

ZOFIA BOBOWICZ ■

O PRACY NAD FRANCUSKIM WYDANIEM *ZIEMI ULRO*

Pierwsze polskie wydanie *Ziemi Ulro* ukazało się we Francji w Maisons Laffitte w 1977 roku nakładem Instytutu Literackiego. Opatrzono zostało przedmową przez ks. Józefa Sadzika, filozofa z wykształcenia, specjalistę od Heideggera i ówczesnego dyrektora Ośrodka Dialogu pallotynów na ulicy Surcouf w Paryżu. To za jego radą i namową Miłosz, z którym wiązała go długoletnia przyjaźń i obopólny szacunek, zabrał się do tłumaczenia tekstów biblijnych, które Sadek pieczołowicie publikował w Editions du Dialogue (*nota bene*, to z odbitkami Księgi Hioba w ręce zmarł nagle na serce w sierpniu 1980 roku, nie doczekawszy się gdańskiego zwycięstwa Solidarności i Nobla swojego przyjaciela). We wrześniu 1980 roku Miłosz zadedykował mi z Berkeley wzruszający wiersz *Do Józefa Sadzika*:

Jakże tak można, pośrodku rozmowy
Zniknąć i nawet nie powiedzieć „wróć”
I dom od razu mieć wielo-echowy
Skąd żadnej wieści, tylko szum zakłóceń?

Zachowałam maszynopis tego wiersza, który wręczył mi przed drukiem ks. Zenon Modzelewski, zastępca Sadzika w paryskim Ośrodku Dialogu.

W przedmowie do *Ziemi Ulro* Sadek skromnie wyznaje:

We wrześniu 1976 Czesław Miłosz przyjechał do Paryża. Zamieszkał o piętro nade mną. (...) Otrzymałem do wglądu maszynopis *Ziemi Ulro*. I niespodziewanie, któregoś wieczoru, Czesław przypuścił atak: musisz napisać wprowadzenie do książki. Broniełem się uczciwie – nie jestem krytykiem literackim ani przenikliwym obserwatorem. Mówię bez pozy: inni potrafiliby lepiej. Wszakże

skapitulowałem. Już na lotnisku, odprowadzając Miłosa, przyrzekłem: Będę się starać, mój dziekanie.

Przytaczam tę anegdotę, gdyż ja również zostałam „przymuszona” do roli tłumacza tej bodajże najtrudniejszej książki Miłosa, jego osobistego dziennika intelektualnego. Ustąpiłam na usilną prośbę Konstantego Jeleńskiego, z którym współpracowałam wówczas nad poszerzonym wydaniem *Antologii poezji polskiej* (éd. L’Age d’homme, 1981).

Umowę podpisałam 26 stycznia 1983 roku z wydawnictwem Hachette – potęgą (tak wczoraj, jak i dziś) na francuskim rynku wydawniczym. Oczywiście, otrzymana przez Miłosa trzy lata wcześniej Nagroda Nobla bardzo ułatwiła pertraktacje. Hachette uzyskało zresztą w kwietniu tego samego roku, z ramienia francuskiego ministerstwa kultury (Centre National du Livre), subwencję pokrywającą koszt tłumaczenia. Zabrałam się do pracy, nieco przerażona zasięgiem zainteresowań autora, zmuszających tłumacza do sięgania do pism tak ezoterycznych i słabo we Francji znanych myślicieli jak William Blake czy Swedenborg, których Miłosz obficie cytuje. „Niech ci ziemia lekka będzie” – kpił Andrzej Wat w trakcie naszych spotkań w pallotyńskim Ośrodku Dialogu, skupiających polsko-paryską inteligencję w intensywnych politycznie latach osiemdziesiątych.

Tymczasem wyłoniły się nieprzewidziane trudności zupełnie innej natury. Wydawnictwo Hachette ni stąd, ni zowąd wycofało się z umowy po kilku miesiącach, zmuszając nas do szukania nowego wydawcy. Zaprzęgnięta do pomocy przez Kota Jeleńskiego – z uwagi na moją ówczesną pozycję redaktora i dyrektora serii we wpływowym wydawnictwie Robert Laffont (które, zaznaczę *en passant*, uprzejmie, acz zdecydowanie odmówiło wydania *Widzeń z nad zatoki San Francisco* w redagowanej przez mnie serii, argumentując, że książka jest trudno dostępna dla szerszego odbiorcy; wyda ją w końcu, w 1986 roku, Fayard) – nawiązałam poważne rozmowy z szacowną oficyną Berg International, gdzie Jean-Pierre Osier, dyrektor serii „L’autre rive”, entuzjastycznie podszedł do sprawy, zarzucając mnie pomysłami na przedmowę i promocję książki. Okres ten zaowocował ciekawą korespondencją z udziałem samego Czesława Miłosa (złożyłam ją, wraz z wszystkimi dokumentami obrazującymi perypetie francuskiego wydania *Ziemi Ulro*, na ręce Agnieszki Kosińskiej, która opiekuje się mieszkaniem i archiwum poety w Krakowie). W rachubę wchodziło również wydawnictwo Albin Michel, w którym mój znajomy Paul Goma, znany we Francji rumuński pisarz, został dyrektorem literackim serii

„Les grandes traductions”. W liście do mnie z 6 lutego 1984 roku Miłosz opowiada się za wyborem Berg International:

Berg wydaje mi się najlepszym rozwiązaniem i w tym sensie wysłałem telex do Bromberga. Pozostaje kwestia przedmowy do książki. Wydaje mi się, że choć autor przedmowy jest sympatyczny, nie jest ona dobra, i Osier mógłby zrobić to lepiej. Nie musi być długa. Moja przedmowa do wydania angielskiego jest na ½ strony. Wydanie angielskie wydawca (Farrar, Strauss and Giroux) przygotowuje na maj.

Nie pamiętam już, z jakich powodów umowę podpisałam jednak z Albin Michel w czerwcu 1984 roku. Być może jakąś rolę odegrały tu względy finansowe (niewykluczone, że agent Miłosza, Bromberg, wpłynął na zmianę jego stanowiska). Co do przedmowy, pozostaje dla mnie zagadką, o kim pisze Miłosz w liście (może zapomniałam?) Wiem, że rozmawiałam na ten temat z Kotem Jeleńskim, który sam napisał obszerny esej o *Ziemi Ulro*, ale – jak zawsze skromny – uważał, że ten tekst nie nadaje się dla czytelnika francuskiego. To samo widocznie myśleliśmy o przedmowie Sadzika do polskiego wydania w „Kulturze”. Kot dał mi wtedy do przeczytania rozmowy Renaty Gorczyńskiej z Miłoszem, *Podróżny świata*, opublikowane pod pseudonimem „Ewa Czarnecka” w Bicentennial Publishing Corporation (New York, 1983). I rzeczywiście, fragment poświęcony *Ziemi Ulro* pasował jak ulał do wydania francuskiego, on też figuruje w charakterze wprowadzenia w wydaniu Albin Michel z marca 1985 roku, noszącym zapożyczony od autorki rozmów podtytuł *Méditations sur l'espace et la religion*.

Praca nad przekładem *Ziemi Ulro* była dla mnie pasjonującą okazją podróży po labiryntach myśli europejskiej. Odkrywcze interpretacje Miłosza zarówno dziejów zachodniej wyobraźni religijnej i hermetycznych światów Blake’a, Swedenborga i O.W. Miłosza, jak i polskich romantyków i dzieła Dostojewskiego, jeszcze zyskiwały w języku francuskim na sile i świeżości, o czym myślał zapewne Miłosz, pisząc: *Język polski ma liczne zalety, ale do tłumaczenia tekstów filozoficzno-religijnych niezbyt się nadaje, bo nie ma po temu słownictwa i brak mu stabilności rytmicznej*. W sumie najwięcej trudu kosztowało mnie umiejscowienie licznych cytatów, m.in. z Oscara Miłosza, i odszukanie przytaczanych fragmentów z tłumaczonych już we Francji pism takich autorów jak Gershom G. Scholem, Bierdiajew, Dostojewski, Leszek Kołakowski, Erich Heller, Newton, Gai Eaton – nie mówiąc już o Williamie Blake’u. Z pomocą przyszedł

mi Aleksander Fiut, przesyłając z polecenia Miłosza dokładne dane bibliograficzne wszystkich cytatów, oraz Pierre Leyris, znakomity tłumacz Blake'a we Francji, który – przywołany na ratunek przez Miłosza – nie szczędził starań, by dostarczyć mi na czas swoje przekłady z *The Book of Thel*, *Jerusalem* i *Miliona*. Wymieniliśmy wiele listów, ale nigdy się nie spotkaliśmy. 20 kwietnia 1985 roku Pierre Leyris, któremu przesałam francuskie wydanie książki (znał ją w wersji angielskiej, otrzymanej od Miłosza), napisał, że książkę świetnie się czyta po francusku i że odkrywa dzięki niej na nowo Mickiewicza i szereg polskich autorów, niestety nadal mu niedostępnych. Był to jego ostatni list. Pierre Leyris zmarł 4 stycznia 2001 roku w wieku 97 lat. Książka została wydana w marcu 1985 roku. Dwie obszerne recenzje opublikowały „Le Monde” oraz „Le Figaro”, później zapadło milczenie.

